

Po przedstawieniu „Music-Hallu” ktoś powiedział, że to „skrzyżowanie Matysiaków z Gorkim”. Jest w tym na pewno jakieś ziarno sensu, z tym, że można by również dobrze dopatrzeć się w sztuce młodego angielskiego pisarza wpływów czy pokrewieństwa z postaciami niektórych sztuk Czecho-
wa, chociaż istotnie przy oglądaniu „Music-Hallu” wyczuwa się czasami klimat „Na dnie”. A „Matysiakowie”? Chyba ich „mały realizm” i naturalistycznie prowadzony dialog.

Akcja sztuki rozgrywa się współcześnie (w 1936 roku) w Anglii, w mieszczańskiej rodzinie Rice'ów. Występują w niej trzy pokolenia Rice'ów: stary, „wycofany z obiegu” aktor music-hallu Billy, jego syn Archie, również aktor rewiowy i drugi syn John, adwokat oraz dzieci Archiego z pierwszego i drugiego małżeństwa: urzędniczka Jane, palacz ze szpitala Frank i „bohater narodowy” Meakey, który ginie w Egipcie pod-

czas angielsko-francuskiej agresji na ten kraj przed dwoma laty. Jest jeszcze druga żona Archiego, alkoholiczka, Phoebe i narzeczony Jane, Graham Dodd.

Trzy pokolenia — trzy światy. Nie wiek zresztą decyduje o przynależności do tych różnych światów. John,

bliska nie wtedy, gdy każdym miarzonym słowem, każdym ruchem, spojrzaniem, drgnięciem rysów podkreśla swą wyższość moralną i intelektualną nad rodziną, swą suwerenność duchową, lecz wtedy, gdy z całym okrucieństwem pastwi się nad ojcem, pomiatając nim bezlitośnie,

Warszawskie premiery

MUSIC - HALL

„solidny adwokat”, jest taką samą „podporą brytyjskiego imperium”, jak jego stary ojciec, „prawdziwy Anglik” i „gentleman”, i jakim byłby prawdopodobnie Meakey, gdyby powrócił żywy z egipskiego frontu. Sympatie widowni są jednak raczej po stronie Archiego z jego obnoszonym nachalnie „zmarnowanym życiem” oraz aspołeczną i amoralną filozofią życiową; bo drzemie jednak i od czasu do czasu dochodzi do głosu w tym alkoholiku i kabotynie kawalek człowieka, jest w nim jeszcze jakiś zachowany mimo wszystko strzęp człowieczeństwa, który tłucze się beznadziejnie o grubą skórę kabotyńską.

Kiedy w drugim akcie poznajemy jego syna Franka, wydaje się, że krzywa moralnej i społecznej degradacji w trzech pokoleniach rodziny Rice'ów (Billy — Archie — Frank) opada prawidłowo w dół; ale oto śmierć Meakey'ego ukazuje nam nowego Franka, który mógłby jeszcze stanąć u boku swej przyrodniej siostry Jane, by wraz z nią podjąć próbę wydobycia się ze świata Rice'ów i walczyć o inny, lepszy świat.

Gdyby nie było na scenie właśnie Jane, sztuka Osborne'a byłaby nie do zniesienia. Szczególnie jej drugi akt, stanowiący wnikliwie, chociaż naturalistycznie potraktowane studium mentalności alkoholików; w warszawskiej realizacji studium to przybrało rozmiary wręcz monstrualnie nużące. Dlatego tak często zatrzymujemy wzrok na Jane, by złapać chociaż na chwilę oddech w tej dusznej i przyniatającej atmosferze.

Ale Jane jest przecież córką Archiego, więc i w niej siedzi kawalek kabotyńa. Staje się nam prawdziwie

choć w słowach jej jest wiele gorzkiej prawdy; bo wiemy, że wtedy najbardziej cierpi.

Przedstawienie warszawskie miało tak wysoki poziom, że byłoby niesprawiedliwe i nieuzasadnione wysuwać na czoło któregoś z wykonawców; jeśli jednak wymienię najpierw **Barbarę Wrzesińską**, to dlatego, że postać Jane odcina się wyraźnie od pozostałych w samym już zamięczeniu autorskim. A na scenie była to wysokiej klasy robotnia. Wrzesińska można jednak tylko podziwiać, podziwiać jej dyscyplinę artystyczną, graniczącą niemal z jakąś ascezą. Dlatego może tak rzadko potrafiła nas wzruszyć. Wzruszała natomiast **Irena Horecka** jako żona Archiego, Phoebe. Być może niektóre sceny pijackie były nieco przerysowane, a przez to nużące, drgał jednak ten ludzki lachman najprawdziwszym życiem, chociaż było to jeszcze jedno zmarnowane życie starej kobiety o ptasim mózdzku i gorącym sercu, które wlokło się z psią wiernością i ślepym oddaniem za swym panem — Archie.

Właśnie — Archie. Gdyby któryś z naszych pisarzy chciał napisać sztukę specjalnie z rolą dla **Józefa Kondrata**, nie potrafiłby tego lepiej zrobić niż Osborne. Znam tego artystę już chyba przeszło ćwierć wieku (pierwszy raz widziałem go zdaje się w 1911 r. we Lwowie w głośniejszej sztuce „Czarne getto”) i wydaje mi się, że wszystkie jego dotychczasowe doświadczenia i duże osiągnięcia sceniczne złożyły się właśnie na to, bo zaerał Archiego. To jego wielka rola. Jedno tylko zastrzeżenie: był ten jego Archie zbyt może findesiedle'owy. I — podobnie jak Horecka — przeciągał niektóre pijackie sceny,

Kłopot jest z oceną roli Billy Rice'a. Jeśli by nie pamiętać, że Billy był przez lat kilkadziesiąt jednym z czołowych aktorów londyńskich music-hallów, krzając **Kazimierza Opalińskiego** trzeba by określić w samych superlatywach. Wieloletnie doświadczenie, duża kultura sceniczna, dyscyplina i ekonomia w korzystaniu ze środków bogatego warsztatu aktor skiego pozwoliły temu znakomitemu aktorowi stworzyć jeszcze jedną bogatą postać sceniczną, którą na długo widzą zachować w pamięci. Przypominał tą rolą niektórych wielkich aktorów MCHAT. Patrząc jednak na niego i podziwiając go szczerze trudno było uwierzyć, że Billy pół swego życia spędził na deskach music-hallów. I jeszcze trudniej było zrozumieć, że na krótko przed śmiercią, za namową Archiego, wystąpił jeszcze na scenie. To jednak była postać z innej sztuki.

I wreszcie **Frank. Tadeusz Lomnicki** bardzo przekonująco ukazał przełom, jaki — chyba przejściowo — dokonał się u tego chłopca pod wpływem śmierci brata. Wierzyliśmy też, że taki powinien i musiał być syn Archiego i Phoebe, jakim pokazał go w drugim akcie Lomnicki.

Do znakomitej reżyserii **Erwina Axera** — tylko jedno zastrzeżenie: te mizdrzące się do widowni tyłeczki, mocno rozebrane girlsy, pokazywane kilka razy na pierwszym planie sceny (przed kurtyną), tak właśnie ustawione są może „same w sobie” pewną atrakcją dla niektórych starszych panów, nie spełniały jednak wyznaczonych im w sztuce dramaturgicznej funkcji.

Sztuka, która zapowiada się jako jedna z najciekawszych w rozpoczynającym się sezonie teatralnym, jest ostrym pamfletem na współczesną Anglię. Kończy się gogolowskim akcentem, bardzo przypominającym słynną kwiesticję Horodniczego „Z kogo się śmiejecie...”. Archie po swoim występie w music-hallu, zwracając się wprost do publiczności, pyta (cytując z pamięci): „A jakie role wy jutro będziecie grali? Chciałbym przyjść was obejrzeć”.

STEFAN POLANICA

*) John Osborne — „Music-Hall”. Przekład K. Tarnowskiej i A. Nowickiego. Reżyseria — E. Axer, dekoracje i kostiumy — S. Cegielski, muzyka — Z. Turski, układ taniec — B. Fijewska. Premiera w Teatrze Współczesnym.

12 IX 58

Stano Poznanski